

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Grudzień 2011

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 12 (20) 2011



Gloria in excelsis Deo!

***Puer natus est nobis, et filius datus est nobis: cujus imperium super humerum ejus:
et vocabitur nomen ejus, magni consilii Angelus.***

(Missale Romanum. Introitus de Missa in die Nativitatis Domini).

***Dzieciątko się nam narodziło i Syn jest nam dany. Na Jego ramionach władza
królewska; a Jego imię: Wielkiej Rady Wysłannik.***

(Mszał rzymski. Introit z Mszy w dzień Bożego Narodzenia).

Spis treści

Niepokalana "Głos Karmelu"	3
Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia Ks. Zygmunt Golian	4
Gloria in excelsis Deo Br. Anzelm od św. Andrzeja z Korsynu	11
Anielska Święta "Głos Karmelu"	15
O unikaniu grzechu powszedniego Św. Teresa od Jezusa	19
Cesarskie Boże Narodzenie (<i>Noël Impérial 1811</i>) Franciszek Coppée	22
Proroctwo o dokonaniach religii rozumu Ks. Jan Komperda	25
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład Drugiego Przykazania Św. Robert kard. Bellarmin	28



NIEPOKALANA

Na dzień 8 grudnia



Jakże Ci, Matko, dzisiaj winszować?
Jak się nie cieszyć i nie radować?
Skoś tak śliczna, jak Lilia nietknięta,
Bez cienia winy i zmaży poczęta...
Skoś z tysiąca istot wybrana
Na Matkę Bożą – Niepokalana!

Chóry Aniołów Cię otaczają,
Na złotych harfach pieśń nową grają –
A my, Twe dzieci, z tej biednej ziemi
Sercem i duchem łączym się z nimi,
Boś, Ty, za Matkę nam dzisiaj dana,
Lilio wśród cierni – Niepokalana!

Matko Najczystsza, Dziewic Królowo,
Do Syna Swego wyrzeknij słowo:
By serca nasze ustrzegł dla Siebie
I, byśmy zawsze kochali Ciebie,
O te dwie łaski racz błagać Pana,
Lilio bez zmaży – Niepokalana!

Wejrzyj dziś, Matko, na swoje dziatki,
O wejrzyj okiem i sercem Matki;
My oczy nasze dziś wznosim, łzawe,
A usta grzeszne szepczą Ci "Ave",
Boś nam Najdroższa, boś Ukochana,
Lilio najczystsza – Niepokalana!

My Cię kochamy z serca i duszy,
Niech nędza nasza, Matko, Cię wzruszy,
Usłysz błaganie i spuść łask zdroje
Tym, co przeczyste Poczęcie Twoje
Czczą i kochają – Lilio wybrana!
Czysta – bez zmaży – Niepokalana!

Karmelita Bosy

"Głos Karmelu", rok II, nr 12, grudzień 1928.



Na Uroczystość Bożego Narodzenia

KAZANIE

**O trzech stopniach, po których ku nam zstąpił
Syn Boży, stawszy się człowiekiem ⁽¹⁾**

Ks. ZYGMUNT GOLIAN

TREŚĆ:

Wstęp: Przyszedł do nas Bóg jako dziecko, uwinęte w pieluszki. Po to przyszedł, aby nas podnieść, przybrał na się nędze ludzkie. Wziął na się 1. Naturę ludzką, aby ją ubóstwić. 2. Cierpienia i śmierć, aby je pokonać i w rozkosz zamienić. 3. Ubóstwo, aby je osłodzić.

I. Część: 1. Przez grzech przedział między Bogiem a człowiekiem nieskończony. 2. Pan nachylając się ku ziemi przez wcielenie, wyrównał ten przedział. 3. Skutkiem grzechu zamieszanie i trwoga, więc Chrystus pokój przynosi. 4. Pokój ten nie wszystkim daje, ale tylko ludziom dobrej woli.

II. Część: 1. Przyjął na się Chrystus wszystkie słabości ludzkie, stąd okazując Bóstwo okazuje człowieczeństwo, gdzie okazuje człowieczeństwo, dowodzi Bóstwa. 2. Wielbić nam trzeba to pomieszenie Bóstwa z człowieczeństwem i człowieczeństwa z Bóstwem. 3. On w cierpieniach pociecha, bo dla nas je na siebie przyjął.

III. Część: 1. Bóg zniża się do człowieka, jego nędzy przyjmując. 2. Człowiek w swej nędzy z Bogiem się równa. 3. Skutkiem pychy rozliczne cierpienia, które się stały udziałem człowieka. 4. Nędzy te zostawił Bóg jako sieci, by nas chwycić do królestwa swego, my stroniąc od nich, uciekamy od królestwa niebieskiego.

Domówienie. Jezus bez nas samotny a my bez Jezusa. – On czeka na nas ze skarbami swymi.

"A ten wam daję znak: Znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie".
(Łk. II, 12).

Otóż i przyszedł Ten, który był oczekiwaniem dusz naszych. Wypuścił Pan, wysłał już ku nam Baranka, władcę ziemi. Bóg stał się człowiekiem, wziął ciało w łonie przeczystej Dziewicy; *Maluczki nam się narodził, a Syn nam jest dany* (2). *Oto Panna poczęła i porodziła Syna* (3), *a imię Jego Emanuel, co się wyklada Bóg z nami* (4). Oto Bóg, którego Niebiosy i ziemia ogarnąć nie mogą, zamknięty w ciałeczku drobnego niemowlęcia, objęty w pieluszki i ogarniony żłobem. Co czynisz Panie mój? Anioły u najświętszych stóp Twoich korzą swe czoła, wyznają nicość swoją, a Ty Bóg po trzykroć Święty stajesz się człowiekiem, zstępujesz poniżej Aniołów? Świat cały i jego losy w Twojej wszechwładnej spoczywają prawicy, wszystko co się stało, skinieniem Twojej woli się stało, a Ty bierzesz na się kształt niemowlątka i bezwładne rączki pozwolisz krępować w pieluszki. Tron Twój otoczony przedwiecznym, niestworzonym blaskiem, a Ty zstępujesz z niego, idziesz jak cichy Baranek, aby się ukłaść w ten tak ciasny żłóbek, cóż Cię tu wiedzie, o Królu? tu, gdzie o Tobie najmniej pamiętają, gdzie imię Twoje najmniej pochwalone, gdzie Twoja chwała zelżona najmiej?

On idzie ku nam i dla nas, a po cóż? Czyż nie widzi, jakośmy od Niego daleko, czy nie czuje, jako się boimy Jego widoku? Ach! widzi i czuje to wszystko, dlatego też idzie w postaci dziecięcia, by nas ośmielił, pociągnął ku sobie; zstępuje, by nas podniósł, ale nie upada, by się razem układał z nami na tych nizinach grzechu. Natura nasza poniżona grzechem, znikczemniona, zesromocona, więc ją bierze Bóg na siebie, by ją oczyścić, uszlachetnić, wzniósł na chwały dawny stopień, ubóstwił niejako, a nie dosyć jeszcze na tym, że zstąpił niżej aniołów, bo najczystszy i najniewinniejszy, stał się podobien grzesznikom. Jak to? Ot tak? że naturę naszą przyjął z wszystkimi nędzami, z całą słabością, z cierpieniami, z niewolą, śmiercią, tym nieprawym płodem grzechu; przyjął na siebie wszystko, co poszło z grzechu prócz niewiedomości i skłonności do grzechu, by sam grzech zniweczyć; otoczył się śmiercią, by z śmiercią bój stoczył. On wieczne źródło życia, stoczył z śmiercią walny pojedynek, przywdział boleści i nędzy, by zastarzałą boleść człowieka uleczył, a spod jarzma rozwielenionej nędzy uwolnił. Niżej aniołów, a zrównan grzesznikom, czy koniec na tym? Ale patrzcie, gdzież jest? gdzie położon Bóg wcielony? W

stajni, pośród bydła na garści siana, tymczasem, jak wielu grzeszników wśród wygody, zbytków i blasku na ten świat przychodzą. Więc nie koniec, że zrównan grzesznikom. On pomiatanie i wzgarda grzeszników, najsmutniejszym otacza się ubóstwem, by to ubóstwo uświęcić, a tym sposobem, by tyłu biednym, odepchniętym od świata, wzgardzonym, powiedzieć: *"Błogosławieni ubodzy, bo wasze jest Królestwo Boże"* (5).

Patrzcie, o bracia, oto są stopnie, po których ku nam i dla nas Bóg-człowiek z nieba zstępuje, wziął naturę naszą, aby ją ubóstwił; wziął cierpienia, śmierć i niewolę, by je zdruzgotał i w rozkosze błogosławionych, życie i wolność przemienił; wziął ubóstwo nasze, aby je osłodził, aby pokazał jakim jest skarbem, jakiego dziedzictwa ceną. Po takich znakach, któżby nie poznał Zbawiciela świata, o którego prosili bolesnym a przeciągłym głosem Procy, którzy Go wołali wymowniej nad wszelkie słowa nędzy i rany ludzkości. Ach! to On, to Stwórca nasz, Pan Bóg nasz. Dziecinko święta! poznajemy Cię duchem, stajemy i otaczamy Cię wielce rozradowani, Królewiczu nasz! Przychodzimy z wielką wiarą i nadzieją, byś poniżonych grzechem, udręczonych cierpieniem, zmordowanych ubóstwem, podniósł, pocieszył, poświęcił. O! jakośmy tu bezpieczni, widząc Cię Boże pomiędzy sobą w tym drobnym ciałeczku, a w żrenicach Twoich lśnią łzy jak perełki, a na ustach Twoich żałosne kwilenie – wszak to dla nas i za nas, bo Ty łez nie potrzebujesz. Słuchamy już, mów do serc naszych, słuchamy, gotowi spełnić, co każesz; a Ciebie, o Przeczysta Panno i Matko, wielce prosimy, nachyl się ku Boskiemu Dziecięciu swemu, mów z Nim o potrzebach naszych, Królowo nasza, proś Go za nami, a przyjm pozdrowienie nasze:

Zdrowaś Maryjo!

I.

1. Kiedy z ludzkiego czoła spadła królewska korona, kiedy on dawniej pan natury, runąwszy skutkiem grzechu z majestatycznej swojej wysokości na ów najniższy stopień, po którym pełzała u nóg jego reszta stworzenia, począł się rumienić swej nędzy wobec natury, której przedtem rozkazywał, natychmiast uczuł, że pomiędzy nim a Bogiem stanęła nieprzebyta przepaść, a przestrach nieznany dotąd powiódł go w gęste i ciemne zarośle. Skrył się, przed kim? dlaczego? Skrył się przed Bogiem, z którym dotąd twarzą w twarz rozmawiał, skrył się dlatego, że już nie było tej harmonii świętej, która Nieskończonego z skończonym, Niestworzonego z stworzonym łączyła dlatego, że czuł, iż pomiędzy nim a Bogiem wszystko już było zerwane, wszystko skończone; czuł się nędznym tylko pyłem, odartym z tej świętości, która go do Boga zbliżała, która stanowiła jego stosunek z Bogiem; czuł się czymś gorszym od reszty stworzenia, od ziemi po której stapał, bo sam jeden w naturze swojej nad wszystko ubogacony, sam jeden dobrowolnie odarł się z tych skarbów. Z jednej strony blask Majestatu Bożego, którego osłabione oczy duszy już znosić nie mogły, z drugiej surowość sprawiedliwości Bożej miotały nim naprzemian. Drżał i uciekał; uciekłby był, gdyby było można pod ziemię, schowałby się na dno morskie, skryłby się do piekła, byle tylko nie widzieć i nie słyszeć Tego, którego samo wspomnienie śmiertelnym strachem przejmowało.

Bóg przeklął człowieka, ale miłosierny zaraz, obietnicą przyszłego Zbawiciela dał mu uczuć, że jakkolwiek sam grzechem swoim zgubił się zupełnie, On przecie niezupełnie i nie

na zawsze z nim zrywał. W duszy jednak człowieka pozostał ów przestach, ów wstręt rzeczy Boskich i odpychał go od Boga i zgrozą przejmował wobec wszystkiego, co było wprost z Boga. Przestach ów i zgroza, widne w krwawych i ponurych ofiarach, spada smutnym dziedzictwem na rozplemioną ludzkość. Kain bratobójca ucieka przed głosem Pana, lud żydowski na puszczy unika wszelkiego zbliżenia się do Boga z bojaźni, aby nie umarł. Rodzice Samsona wołają: "*Śmiercią pomrzemy, bośmy widzieli Boga*" (6). Jakub po cudownym widzeniu krzyczy przerażony: "*O jako to miejsce jest straszne, nie jest tu inszego nic, jeno dom Boży a brama niebieska*" (7). "*Biadaż mi*", mówi prorok Izajasz, "*Króla, Pana Zastępów widziałem*" (8). Owóż macie naturę człowieka wobec Boga, naturę zatrutą i spodloną grzechem.

Rozdział nieskończony pomiędzy skażonym a Przenajświętszym, gniew Przenajświętszego przeciw skażonemu, były więc dwiema głównymi przyczynami tego smutnego zjawiska. Sam widok Boga ciskał o ziemię olśnioną Majestatem Jego naturę człowieka, a gdy Pan zagrzmiął swym gniewem, wówczas struchlała i na pół umarła błagała, aby zamilknęła, lub oniemiała już zimnem śmierci ściśnięta.

2. Tak było 4 000 lat, a gdy się spełniły czasy, Pan się nachylił ku ziemi i wypełnił, co przyobiecał, a jak niegdyś tchnienie swoje otoczył naturą stworzenia bezdusznego i stworzył człowieka, aby świat cały przez człowieka wypowiedział: Bóg! i Bogu cześć oddał, tak potem Słowo swoje, jednorodzonego Syna, równego sobie i z sobą jednego Boga, przyodział na poły duchową naturą człowieka, aby to słowo zamarłe na ustach człowieka, zamarłe skutkiem grzechu w ludzkości i w świecie, zmartwychpowstawszy, tym głośniejsze, tym wdzięczniej zabrzmiało, by była "*chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*" (9).

3. Tak jest, On przyjął naturę człowieka, by człowiekowi był pokój na ziemi, bo człowiek, jak widzieliście, aż do chwili Jego przyjścia nie miał pokoju na ziemi. On widział Boga w Jego Majestacie, widział Go wielkim, straszliwym, więc uciekał od oblicza Jego, a nigdy uciec nie zdołał; ale odkąd po stopniu ludzkiej natury zstąpił ku nam Bóg wcielony, zniknął postrach, a pokój otoczył człowieka; odkąd zstąpiło na rodzaj ludzki miłosierdzie Boga, rodzaj ludzki podniósł ku Niebu swe dłonie i Boga swym Ojcem nazywać począł.

Tak jest – pokój ludziom na ziemi, bo ową przepaść, którą sam człowiek cisnął pomiędzy sobą a Bogiem, Bóg sam zapełnił, bo człowiek już nie jest prochem odartym z wszystkiego co Boże, ale owszem skarbnicą pełną cudów Bożych, bo sam Bóg stał się człowiekiem dlatego, aby człowieka podniósł i Bogiem niejako uczynił – bo Bóg z człowiekiem zawiera przymierze, a na zakład swej wierności, sam mu się oddaje; co większa sam się człowiekiem staje! Pokój ludziom na ziemi, bo już Pan nie przemawia głosem, co zabija, ale tkiwym, dźwięcznym, niemowlęcym kwileniem – pokój ludziom na ziemi, bo się im Bóg nie w straszliwym Majestacie, nie w ogniach i błyskawicach, ale w drobnym ukazał ciałeczku, ukrył przerażający swój Majestat pod postacią ludzką, pod kształtem małej dziecińki. *Oto Panna poczęła i porodziła Syna, a imię Jego: Bóg z nami!*

4. Ale *pokój ludziom dobrej woli*, ludziom wiary i miłości, dlatego, jeśliś mój bracie niewierzącym, lub niemilującym, nie przecz nam pokój; pokój jest, tylko nie dla ciebie, –

ach! przebacz i dla ciebie jest, tylko – wierz i kochaj. O, jak ty możesz nie wierzyć, jak możesz przekładać ciężki i niezdolny twój stan, nad lekki i pełen słodczy tyłu braci żyjących, jak mówi Pismo św. z wiary, "*sprawiedliwy z wiary żyje*" (10); jak możesz nie wierzyć w to, co jest ku pokojowi skołataney i zranioney duszy twojej, ściganej ciągle surowością sądów Bożych i jak możesz nie miłować Tego, który dla ciebie opuścił niebiosy, który chce być dla ciebie nie sędzią, nie panem, ale Ojcem, bratem, przyjacielem, oblubieńcem! – Jak możesz się nie rozkochać w tym słodkim, kochającym Jezusie! Takżeś twardy i nieludzki, że cię najwyższa miłość rozbroić nie może?!

O najmilszy Jezusie, porwij serca takich braci moich, odbierz je złemu światu, przemień ich naturę, układź się w ich duszach natchnieniem swej łaski, układź się potem skarbem samej łaski, układź się wreszcie pod postacią odrobiny chleba i będzie pokój ich duszom, – zstąp ku nim, jakoś zstąpił ku rodzajowi ludzkiemu, a jeśli cierpią, wciel w siebie słabości i cierpienia ich i według tego postępuj z nimi, jakoś raczył wcielić w siebie wszystkie słabości ludzkie, by je przemienić na moc i słodczy zbawienia, jako śpiewa Twój Psalmista.

II.

1. Tak jest, On z naturą naszą wcielił w siebie wszystkie słabości i cierpienia ludzkie i zamienił je na słodczy zbawienia. Już dzieciną, cierpiał za nas. Stary Tertulian powiada, że pieluszki, w które Go uwinęła przeczysta Jego Matka, były już początkiem grobu. I prawda – pieluszki niemowlęcia są jakoby spowiciem umarłego, a kolebka dziwne ma podobieństwo do trumny. Pan nieba i ziemi uwinięty w pieluszki, jest jakoby uwinięty w śmiertelność i we wszystkie cierpienia krępujące i dolegające sercu ludzkiemu i nie ubliżył tym najwyższej swojej godności, jak to przeciw wierze naszej mówią ludzie niedobrej woli; owszem jak pięknie powiada Augustyn św.: "Czyniąc to wszystko cudownie, podniósł tym samym wszystko, co uczynił miłosiernie, zwyczajne rzeczy przez nadzwyczajne podnosił, nadzwyczajne zwyczajnymi łagodził. Rodzi się, ale się rodzi z Przeczystej Panny, bierze ziemski pokarm, ale się bez niego snadno obejść może, bo pokarmem Jego wola Niebieskiego Ojca; śpi, ale wpośród snu rozkazuje burzom, by szanowały łódkę niosącą Pana nieba i ziemi; cierpi, ale anioły spływają ku Niemu i usługują jako Twórcy ich wiecznego szczęścia – umiera, ale cała natura przyobleczona w żałobę, jęczy u nóg zamordowanego Stwórcy". Tak wszystko cudownie urządzone, że gdzie się zdaje być tylko człowiekiem, tam dowodzi, że jest Bogiem, a gdzie odsłania swe Bóstwo, tam wykazuje, że jest człowiekiem.

2. Wielki jeden i święty Papież, zachwycony tym cudownym połączeniem i całkowitego Bóstwa i wszystkich słabości, oraz cierpień ludzkich, z wysokości stolicy Piotrowej wzywa wszystkich wiernych do uwielbiania tej cudownej, tajemniczej mieszkni: "Oto jest Ten, mówi on, który jest zarazem Bogiem i człowiekiem, mocą i słabością, malutkim i majestatycznym, Ten, który leżąc uwinięty w żłobie, zasiada w Niebie na przedwiecznej chwały tronie. Niemowlęciem jest, a Magowie cześć Mu dają; rodzi się między bydłętami, a aniołowie głoszą Jego narodziny; w stajence lichej złożony, a Niebo wie dzie ku Niemu przez niezwykłą gwiazdę; sprzedany okupuje cały rodzaj ludzki; na

haniebny krzyż przybity, rozdaje wiecznej chwały wieńce; umierający, zwycięża śmierć; okryty ranami, zranionych nieomylny lekarz; złożony w grobie, a z grobu wywołujący do życia; rodzi się, by umarł, a umiera, by siebie i wszystkich na wieczny żywot ze zmarłych wzbudził; zstępuje do piekieł, a w tej samej chwili na łonie Ojca przebywa". A dlaczego tak, pytam was najmilszy? Dlaczego Pan nieba i ziemi z płaczem na świat przychodzi? On bez grzechu, dlaczego z wszystkimi cierpieniami przynależnymi grzechowi, że zaledwie wchodzi na ten świat człowiekiem, a już drogę krzyża zaczyna. Apostoł św. odpowiada: *"Powinien był we wszystkim być podobnym braciom, aby się stał miłosiernym"* (11). Płakał za nas wszystkich i z nami, w źrenicach swoich sprawił obfite źródło łez, a z jaką kto łzą przychodzi, taką On z nim współpłacze, taką mu odpowiada, tylko, że łzy Jego święte i przesłodka, piołuną gorycz naszych łez łagodzą.

3. Jeżeli sercem twoim boleść jaka miota, a ty cierpisz, cierpisz tym bardziej, że dokoła nikt z tobą twej boleści nie dzieli, że świat twym jękom, szalonym śmiechem wtóruje; oczyść twe serce, pójdź do dziecińcy Jezusa, poskarż Mu się z twej boleści, a On ci odpowie takim Boskim współczuciem, a z czystej jak niebo Jego źrenicy, w głąb duszy twojej taka przesłodka potoczy się łza, że chętnie powtórzysz z Magdaleną de Pazzi: tak cierpieć a nie umierać! Jeśli cię wszystko zawiedzie, wszystko opuści, a świat ten cały stanie się w oczach twoich jednym wielkim grobem, a serce twoje umordowane bezustannym smutkiem, stargane cierpieniem, niedostatkiem, wzgardą, skamienieje w końcu wpośród tych ciągłych udręczeń, oczyść to serce, zbliż się do Jezusa, niech go dotknie drobnouchną swą dłonią, tą dłonią na wskroś niezadługo przeszytą, a zaraz uczujesz tam niebo, a udręczenia twoje chociażby najsrozsze dziwnie słodkimi się staną, bo nic słodsze, jak boleć z współbolejącym i pocieszającym Bogiem.

Chorzy, biedni, odarci na duszy, pójdźcie do Jezusa, oto drży od zimna, bo przyszedł okrywać, rozgrzewać, goić, przyszedł pocieszać, przyszedł zamieniać w słodczye wszystkie gorzkości, wszystkie nędzy wasze; co tylko który z was, o najdrożsi bracia, czuje na sercu, niechaj z tym biegnie do żłobu, niechaj się korzy, a jękiem skruchy niech błaga – a Ten, który, jak mówi Apostoł, sam ucierpiał i kuszony był, w cierpieniach i pokusach ratować go będzie. Ktokolwiek jesteś, na jakimkolwiek stopniu postawił cię Bóg; – dosyć, że cierpisz, to cię zaleca cierpiącemu dla ciebie Bogu – jeżeliś biedny, wzgardzony, źle okryty, nic to, przy ubożuchnym żłobie Jezusa, tym piękniej się wydasz. Pójdź, o pójdź! Król chwały porzucił Majestat wziął na się twoje ubóstwo, twój niedostatek, twoją nędzę i czeka!

III.

1. Król chwały zbiega ku nam po stopniach naszej natury i wszystkich nędz naszych; jak wysoko nas ma podnieść, tak niziuchno sam się schyla; ma ubóstwić człowieka, więc sam, że tak powiem, uczłowiecza się; ma uleczyć nasze słabości i nędzy, ma nas uczynić mocnymi, więc sam Wszechmocny staje się słabym, sam pełen wiekuistego szczęścia, staje się cierpiącym; sam Władca wszystkiego świata, staje się ubogim – tak działa Bóg, człowiek inaczej.

2. Pyszny odrobiną tego światła, które zwiemy rozumem, a które zaledwie tli wśród grubych ciemności otaczających duszę, czyni się Bogiem, Bogu się równa, ba, ledwie siebie

nad Boga nie stawia, a im wyżej pycha sięga, tym niżej naturą upada; im większym jest w własnych oczach, tym nikczemniejszy w oczach Boga i w oczach całego Nieba; im silniej wierzy w piersi swojej Bóstwo, tym niżej spada godność jego człowieczeństwa, a im pyszniej ogłasza się Bogiem, tym go haniebniej cała natura zawstydzają, wykazując dobitnie, że mniej jest nawet niż człowiekiem – że jest prochem, którego jeśli tchnienie łaski nie ożywia, wówczas jest nikczemniejszym, niż to wszystko, co mu Bóg cisnął pod nogi.

3. Odkąd też duszę człowieka obsypał ten obrzydły trąd pychy, odtąd idziemy po cierniach i głogach, a nad nami kamienieje Niebo i staje się jakby miedziane, że je żaden krzyk bólesci, żaden jęk przebić nie może, i rodzaj ludzki ten rój bogów śpiewając sobie hymny pochwalne, w coraz ciemniejszą zesuwa się przyszłość, i na próżno śpiewamy codziennie: pokój ludziom na ziemi; – pokoju nie ma, bo pokojem jest Bóg, a Bóg pysznymi się brzydzi!... bo pokój zwiastowan jest maluczkim, podobnym Temu, który będąc niezmierzonym, nieobjętym, stał się dla nas malutką dzieciną, a tych maluczkich nie widno, owszem lada poduczona nędzota, lada świergotliwa niewiastka (*), lada szczebiotliwy dzieciuch wysoce trzyma o sobie, a sama pobożność i sama pokora spysniała.

4. Toż samo i na innych stopniach. Bóg-człowiek, by uleczyć nasze słabości i nędze, by nas uczynić mocnymi, sam Wszechmocny, staje się słabym; sam pełen wiekuistego szczęścia, staje się cierpiącym; sam Władca wszystkiego, staje się ubogim. Z słabości, nędz i niedostatków utkał sieci i rozesłał nam pod nogi, byśmy się nimi chwyтали do Królestwa Jego, ale człowiek samolub, jak może tak się wykręca, by jeno swej stopy nie uplatał w te sieci. Jeśli opływa w wygody, dostatki, wesele, to rad wmawia w siebie, iż to wszystko szczególnym należy się mu przywilejem, jak znowu nędza, smutki, cierpienia, według niego, są koniecznym udziałem innych. Zda się, że szczęście i dostatki świata wziął li dla siebie w monopol. Cóż mu do tego, że tam ktoś w kącie łzy roni niepokieszony, że drży od zimna, że głodny; dobrze jeszcze, jeśli nie ofuknie nędzy, że taka natrętna; dobrze jeszcze, jeśli ją zbędzie mniej gorzką wymówką.

O, jaki to chrześcijanin! jak niepodobny do Chrystusa, który się z nędzą człowieka nie tylko swoją wielkością podzielił, ale jej się całkiem oddał! Może za to słaby, cierpiący, biedny będzie podobniejszy, taką ma dziwną łatwość, anioły natchnień tak silnie ciągną go do żłobu. Ach gdzie tam! serce jego pełne zawiści, usta pełne żółci. Dlaczego? bo inni się śmieją, a on płacze; bo inni szczęśliwi, a on smutny, cierpiący; bo inni mają nazbyt, a on nie ma tego, co mu koniecznie potrzebne. Ale mój bracie, ty masz pokój serca, którego inni nie mają, tyś błogosławiony, twoje Królestwo Niebieskie!

I cóż to? Ale ja żyję na ziemi, a na ziemi moje smutki, moje łzy, moja wzgarda, poniżenie, niedostatek! Tak jest, ale to wszystko masz razem z Chrystusem, masz na dzisiaj i na jutro, i to z całą obfitością Jego pociech, a masz dlatego, abyś był wiecznie chwalebny, wiecznie szczęśliwym, wiecznie bogatym! Próżno! nie słuchają nas, i jedni i drudzy stronią od żłobu. Jezusie mój! jakżeś osamotniał!

Ach i nam tak bardzo samotno i nędznie bez Ciebie. Ty to widzisz i czekasz wśród skarbów, któreś tu z nieba przyniósł dla nas, wśród wszystkich duchów błogosławionych,

wpółród Aniołów, którzy śpiewają: *Chwała na wysokości Bogu; a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Amen.*

KAZANIA NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE Ś. p. Ks. ZYGMUNTA GOLIANA (ŚW. TEOLOGII DOKTORA, PRAŁATA DOMOWEGO JEGO ŚW. PAPIEŻA LEONA XIII., RADCY KURII BISKUPIEJ, MISJONARZA APOSTOLSKIEGO, KANONIKA HONOROWEGO PŁOCKIEGO, PROBOSZCZA, OBYWATELA I RADCY MIASTA WIELICZKI). Wydanie pośmiertne staraniem Ks. Zdzisława Bartkiewicza T. J., Tom I. (Z PORTRETEM I ŻYCIORYSEM AUTORA). Kraków 1888, ss. 368-379.

Przypisy: (1) Drukowane w r. 1858, powtórnie 1887. (2) Izaj. IX, 6. (3) Izaj. VII, 14. (4) Mt. I, 23.

(5) Łk. VI, 20. (6) Sędz. XIII, 22. (7) I Mojż. XXVIII, 17. (8) Izaj. VI, 5. (9) Łk. II, 14. (10) Rzym. I, 17.

(11) Żyd. II, 17. 18.



GLORIA IN EXCELSIS DEO!

"Kiedy przyszło wypełnienie czasów, zesłał Bóg Syna swego, uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby tych którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostąpili" (Św. Paweł do Gal. IV 4-5). Bóg posłał więc Syna swego, swoje SŁOWO do łona Dziewicy Maryi; Maryja stała się przez to pierwszą przyczystą monstrancją, nieskalanym kielichem, w którym "Słowo ciałem się stało". Więcej jeszcze, Maryja stała się Dziewicą-Kapłanem, Virgo-Sacerdos, dając Bogu i ludzkości Kapłana najwyższego, Ofiarnika i Ofiarę równocześnie, na odkupienie jej z więzów grzechu; nie tylko na odkupienie, lecz byśmy wszyscy na podobieństwo Jego dostąpili synostwa Bożego. Toteż, gdy ten cud największy z cudów, stał się rzeczywistością w małej judzkiej miejscinie, w Betlejem, po raz pierwszy godnie Boga i Jego majestatu rozbrzmiały chóry anielskie, odsłoniła się tajemnica wieczności i wiecznej miłości, i popłynął hymn niebieską melodią śpiewany: *Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis* – Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Chwała na wysokości – w wieczności

Nie było jeszcze Najczystszej Dziewicy, ani Bóg-Niemowlę nie kwilił jeszcze w żłobie, nie było jeszcze aniołów, ani ludzi – świata nie było ani czasu. Cóż tedy było? Był Bóg i pełność Jego w sobie, w chwale swojej. Bóg jeden, lecz w trzech Osobach: Bóg Ojciec, Bóg Syn czyli Słowo i Bóg Duch Święty, czyli miłość Ojca i Syna. "Na początku", który nie miał początku "było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo", tak nam

uchyla tajemnice wiecznego życia Jan św. Ewangelista. Na łonie Ojca było Słowo czyli Syn, ani Ojciec starszy od Syna, ani Syn młodszy od Ojca w społeczności Ducha Świętego, Miłości. I Miłość nie była większą od Ojca lub większą od Syna, ani Ojciec lub Syn nie byli większymi od Miłości. Wszyscy Trzej byli Jednym, jednym Bogiem, jedną wiecznością, jednym życiem i jedną chwałą, jaką miał Bóg u siebie i od siebie. W łonie Trójcy Najświętszej, gdy jeszcze aniołów nie było, był wieczny hymn wzajemnej chwały i własnej wielkości: Chwała na wysokości!

Tej chwały nie pojmie żadne stworzenie, żaden umysł nie ogarnie, bo ponad wszystko stworzenie najdoskonalsze nawet, nieskończenie wyższy jest Bóg i chwała Jego w sobie samym! W trzecim niebie był Paweł święty i widział i nie pojął... *"Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, co Go miłują"*. Jeżeli Apostoł nie pojął nawet chwały, jaką Bóg nagotował stworzeniu, któż może pojąć chwałę, jaką Bóg miał u siebie, jaką miał Syn na łonie Ojca w społeczności z Duchem Świętym, pierwaj nim był ten świat? Niechże więc w adoracji korzy się wszelkie stworzenie i uwielbia Słowo Syna Bożego, z Nim razem dając chwałę Ojcu: Chwała na wysokości Bogu.

Chwała na wysokości – w czasie

Syn Boga, Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami. Serdecznie a tak prosto opowiada nam o tej niepojętej tajemnicy Łukasz Ewangelista: *"I stało się, gdy tam (w Betlejem) byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, iż miejsca nie było w gospodzie... A byli pasterze w teje krainie, czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła i zlekli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: Iż się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan w mieście Dawidowym. A ten jest znak: znajdziecie niemowlę owinięte w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalcących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli..."*.

Przed wiekami w wieczności, rodzi Ojciec niebieski w czystości swej Boskiej Istoty Syna, Słowo – bez matki; w czasie rodzi Maryja Dziewica w czystości panieństwa Syna Bożego – bez ojca. Ten sam Syn Maryi, co i Syn Ojca Przedwiecznego. W wieczności Bóg z Boga, w czasie Bóg-Człowiek z niewiasty. Pierwsza i druga tajemnica niepojęta dla rozumu. Więc wiara śpiewa z Aniołami: *Chwała na wysokości Bogu* – korząc swój rozum przed mądrością i potęgą Boga, który jeden może czynić takie cuda: że Bóg staje się człowiekiem, a Matka rodząc, nie przestaje być dziewicą. Bóg bez początku, wieczny, rodzi się, zaczyna być i kwilić w kolebce, w żłóbku, jak każde śmiertelne dziecko; Stwórca, przez którego wszystko się stało, co się stało, staje się stworzeniem: *"Znajdziecie niemowlę owinięte w*

pieluszki"... Jak nie pojmiesz Słowa, które było u Boga, tak nie pojmiesz i Słowa, które ciałem się stało i zamieszkało między nami. Tylko pokora rozumu czyli wiara prosta i szczerza uzna te wielkie i niepojęte tajemnice, a wyznając i wierząc w wielkości Boże, śpiewać będzie przy żłóbku: *Gloria in excelsis Deo!*

Gloria in excelsis – bo Bóg z nami

Dotąd grzech mieszkał z nami i ojciec grzechu szatan. Rwał się biedny ziemi wygnaniec w kajdanach grzechu, a ani kajdan potargać, ani z grzechu uwolnić się nie mógł; w beznadziei niósł wyrok śmierci i czuł, choć nie wyznawał, swoją niemoc podniesienia się do Stwórcy.

Aż oto przyszedł Malutki. Niepojętą siłą wyniszczenia się swego, aż do stajni, aż do ostatniego ubóstwa, zmiażdżył pychę, która ukorzyć się nie chciała i wlał w duszę ludzką prostotę, by, nie zważając na niemoc swoją i niegodność, mogła z ufnością iść do Boga jako Ojca. "Bóg z nami"! Bóg ze mną w ludzkim ciele i z ludzką duszą, tak jak ja, czegoż się mam lękać? Przyjął ludzkość moją, bym ja odział się w szatę Jego Boskości, w łaskę, i z tą łaską, bym podniósł się nie tylko z przepaści dzielącej mnie od Boga, lecz stanął tak blisko Niego, bym nazywał się synem Jego, i nim był. Bo jeśli mię tak ukochał, że Syna swego mnie dał, aby był ze mną, jakóż wszystkiego nie dał mi z Nim? Stąd ufność, która nie ma granic, podnosi swój głos, i uwielbia Boga, i śpiewa pewnością obietnic Boskich: *Gloria in excelsis Deo* – dla wielkiej Jego chwały, która będzie moją, moim zbawieniem.

Gloria in excelsis – bo Bóg w nas!

Nie tylko zamieszkał między nami krew z krwi naszej i kość z kości naszej; On zamieszkał w nas. "*Kto mnie umiłuje*", głosi, "*do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy*". Naszym Gościem, naszym Przyjacielem, owszem jedno z nami w naszej duszy będzie, gdy Go umiłujemy. Czyż przez Narodzenie Jezusowe dusza nasza nie staje się cyboryum, w którym On mieszka, owszem to cyboryum zlewa się z nami, bo On w nas, a my w Nim jesteśmy! Śpiewa przeczysta Bogarodzica hymn miłości, *Magnificat*, niosąc w łonie swoim Słowo Przedwieczne. O niechże śpiewa dusza moja i miłość moja Bogu maluczkemu i Jego Ojcu Przedwiecznemu hymn chwały: *Gloria in excelsis Deo!*

On to wlał tę miłość w nas, byśmy Go kochać mogli, jedno z Nim, a z Nim razem byśmy wielbili Ojca naszego, który jest w niebiesiech. W tej nocy pamiętnej, gdy świat cały pogrążony był w milczeniu, Bóg wyniszczony w stajni betlejemskiej, ze żłobu, pierwszego tronu swej miłości chwali i wielbi za wszystko stworzenie swego Ojca, i gdy jeszcze niemowlęcych ust otworzyć nie może, śpiewają za Niego Aniołowie Boży: Chwała, chwała na wysokości, bo na ziemi wreszcie znalazł się ten Jeden, którego pokarmem było: czynić wolę Ojca Niebieskiego. Czynić zaś wolę Ojca Niebieskiego – to kochać! Ten kto ją czyni, stwierdza, że kocha i głosi chwałę!

Program Syna Bożego... i tych, co Go kochają

Kwili niemowlę na łonie Przczystej Dziewicy, a Słowo rozkoszuje się na łonie Ojca. Syn Boży w chwale u Ojca i w pieluszkach u Matki. Życie Słowa przed wiekami i przed czasami było pełnością wyniszczenia i ofiary całkowitej dla chwały Ojca, dla miłości ludzi. Przyszedł na tę ziemię i zjednoczywszy dwie natury nieskończenie odległe od siebie, ludzką i Boską, w jednej Osobie Boskiej, stał się przez to Sługą Boga, Jego Kapłanem i Kapłanem grzesznej ludzkości, którą w stosunku do Ojca będzie zastępował w modlitwie, w pracy, w ofierze, w życiu pełnym świętości i w śmierci pełnej gorzkości, lecz i zbawienia.

Życie Jego będzie wielką Mszą świętą i najświętszą, w której melodią niemilkącą będzie zawsze i wszędzie: *Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis*. Zrzesza On koło siebie wszystkich, co dobrej będą woli, by z Nim razem spełniali codzienną ofiarę w tej wielkiej i nigdy nieustającej Mszy, w której pierwsze "Gloria" było w żłóbku, dalsze codziennie w oddaniu się całkowitej miłości, uwieńczone aż do skończenia wieków w Wieczerniku przy uczcie eucharystycznej, i wreszcie utwierdzone na wieki spełnieniem ofiary na Krzyżu, aby odtąd nieustająca ofiara i "Gloria" równocześnie spełniając się na ziemi na Jego pamiątkę, miała i w niebie przy Ojcu Kapłana według obrządku Melchizedeka, który będąc Kapłanem na wieki, wstawiał się będzie za nami do Ojca. Stąd *Gloria in excelsis* to program całego życia Jezusa Chrystusa, to również cel Jego uwielbionego życia na prawicy Ojca, to cel naszego z Bogiem współ-życia.

Pokój ludziom dobrej woli...

"*Ecce ancilla Domini*", rzekła Maryja i stał się cud cudów, Boże Narodzenie w Jej duszy i w Jej łonie; z prostotą słuchali zwiastowania anielskiego ubodzy w dolinie Betlejem i widzieli Boga Narodzenie z weselem wielkim, a "Gloria" anielskie brzmiało w ich duszach całe życie; przybyli z daleka na znak gwiazdy Trzej Królowie i choć w stajence było Dziecię, wiara ich nie zmniejszyła się wcale, lecz przemieniła ich w innych ludzi, że inną drogą wracali do krainy swojej i roznosili chwałę Boga w swoim królestwie. Wszyscy oni dobrej byli woli i dali chwałę Bogu na wysokość.

Przeciwnie, blisko żłóbka był Herod, bliżej byli faryzeusze i znawcy Pisma, bliżej naród wybrany, a jednak, że dobrej woli nie mieli, wieczne sobie świadectwo wystawili, że Boga nie przyjęli, odrzucili. "*Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli*". – Dobrej więc woli potrzeba, bo ta jedynie umie śpiewać razem z aniołami i z Jezusem, razem z Maryją i Józefem pełne: *Gloria in excelsis*, w którym nie ma woli własnej, ani pychy, ani żadnej zgrzytliwej melodii szukania siebie.

Niechże zatem DOBRA WOLA śpiewa "GLORIA", a wszyscy co z dobrą wolą przyjdą do Dziecięcia, sami się staną dziećmi Bożymi, zobaczą to Dziecię z Maryją i Józefem, pełne prawdy i łaski, a życie ich zmieni się w ustawiczne *Gloria in excelsis Deo...*

Tej dobrej woli i tego w Bogu *Gloria* życzy czytelnikom "Głos Karmelu", [i "Pod Sztandarem Niepokalanej" od red.], którego zadaniem jest śpiewać chwałę Bogu i do jej głoszenia i czynienia wszystkich zapraszać!

Br. Anzelm od św. Andrzeja z Korsynu. Rzym 1930.

"Głos Karmelu", rok IV, nr 12, grudzień 1930.



Anielska Święta

Najpiękniejsza z cnót

Są różne blaski wnoszące w duszę wraz ze swymi promieniami szczęście i uweselenie. Najpiękniejszym z nich to blask niewinności promieniejący z duszy, która pozostała na zawsze aniołem.

Znamy wszyscy spojrzenia dzieci...

Ach, jak miło patrzeć w te oczęta jasne, w których z taką wyrazistością odbija się blask pierwotnej niewinności! Zdaje się nam, że odnajdujemy tam siebie, takimi, jakimi wyszliśmy z rąk Bożych i jakimi powinniśmy wrócić do Niego.

Skądże ten urok dziecięcych ocząt? – bo w nich odbija się blask najpiękniejszej z cnót – czystości.

Wszystkie cnoty są piękne, lecz cnota czystości ma w sobie jakiś niewypowiedziany wdzięk, wynoszący ją ponad inne. To cnota umiłowana przez Jezusa, który z Matki Dziewicy się narodził i najpiękniejsze z błogosławieństw czystym przyobiegał: "*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają!*" (1). Ta cnota wynosi człowieka do rzędu aniołów, dusze dziewicze są "*jak aniołowie Boży w niebie*" (2).

Na czym zasadza się cnota niewinności? Na opanowaniu myśli, spojrzeń, pragnień, skłonności nieporządnego ciała i rozkoszy zmysłowych, "*bo te rzeczy – mówi Jezus – brudzą dusze*" (3).

W miarę jak człowiek dorasta i rozwija się, odczuwa poruszenia cielesne, skłaniające go do przyjemności zmysłowych, lecz wolą swoją, wspartą łaską Bożą może on zapanować nad sobą, nie zezwolić nigdy dobrowolnie na te grzeszne przyjemności, zachować w swej

duszy kwiat niewinności. Czasem walka jest gwałtowna i zacięta, ale zawsze będzie zwycięska dla duszy, jeśli tylko kocha ona tę cnotę i ubezpiecza się przeciw jej wrogom odpowiednią bronią.

Jako wzór niewinności staje przed nami św. Terenia. Świeżość tej lilii zachwyci nas, woń słodka owładnie nami, a jej przykład wskaże drogę, jaką iść winniśmy w jej ślady.

Piękna i czysta jak Anioł

Gdy spotkamy dziewczynkę prawdziwie skromną, której spojrzenie proste i niewinne objawia duszyczkę nieskałaną i serce niewinne, mówimy z podziwem: to anioł!

Tę pochwałę najpiękniejszą, jaka być może dla młodej katoliczki zyskała sobie św. Terenia.

Wzrok jest zwierciadłem duszy. Osoba św. Tereni zachwyca nas, bo tchnie z niej anielska niewinność, zdobiąca jej duszę.

Piękność Tereni nie miała nic wyzywającego, nie pobudzała zmysłowości, lecz przejmowała szacunkiem wszystkich, co na nią patrzyli.

"Zdawała się być aniołem, nie tylko przez czystość swej duszy, ale i przez całe ułożenie zewnętrzne" – mówi o niej jeden ze świadków procesu beatyfikacyjnego.

Pewna osoba bliska rodzinie Świętej z Lisieux, wyrzekła pewnego razu na jej widok owe pamiętne słowa: "Skądże pochodzi ów wpływ anielski Tereni? Widzę wokół tyle dziewcząt równych jej w piękności, lecz nie ma w nich tego niebiańskiego blasku lśniącego w oczach Tereni" (4). Nauczycielki Tereni świadczą, iż była dziewczynką zachwycającą swą prostotą i blaskiem niewinności.

Najpiękniejszą pochwałę oddaje jednak Tereni jej Mistrzynie w nowicjacie: "Był to anioł w ludzkim ciele. Rzuciłaby się raczej w największy ogień, niżby się miała narazić na najmniejszy powiew, mogący przyprószyć jej niewinność. Niewinność cechowała jej całe ułożenie, nadawała jej dziwną godność, a równocześnie pewien urok dziecięcy" (5).

Z tym blaskiem niewinności szła Terenia przez całe swe życie. W 16 roku swego życia odbyła spowiedź generalną, po której oświadczył jej spowiednik: "Wobec Boga, Najświętszej Panny, Aniołów i Świętych Pańskich oświadczam, żeś nigdy nie popełniła grzechu śmiertelnego. Podziękuj Bogu za to, co darmo dla ciebie uczynił, bez żadnej z twej strony zasługi" (6).

W dniu swoich ślubów zakonnych, przez które oddała się swemu Boskiemu Oblubieńcowi już całkowicie, następującą prośbę napisała Terenia na kartce, którą zawsze nosiła na swym sercu: "O Jezu, Boski mój Oblubieńcze, spraw, abym nie skałala nigdy śnieżnej szaty, na chrzcie świętym otrzymanej. Zabierz mnie raczej, a nie dozwól, abym

choćby najlżejszym dobrowolnym grzechem splamiła duszę. Niechaj we wszystkim Ciebie tylko szukam i znajduję! Niech stworzenia będą dla mnie niczym, a ja niczym dla nich".

Święte pragnienia dziewczeczki zostały spełnione. Brewe beatyfikacji oświadcza uroczyście, że Terenia zachowała nienaruszoną białą szatę niewinności, którą otrzymała na Chrzcie świętym.

Anielska święta z Lisieux będąc sama niewinną okazywała szczególną miłość do tego wszystkiego, co w jakimkolwiek sposób przypominało jej czystość. Niepokalana biel śnieżna, kwiaty lśniące białością, a zwłaszcza lilie były jej radością. "Żaden kwiat nie podoba mi się tak, jak lilia – pisała do swej kuzynki Joasi Guerin. Jagniątko małe, białe gołąbki, dzieci – to również umiłowania anielskiej dziewczeczki.

Szczególne nabożeństwo ma Terenia do tych świętych, co się wyróżnili niewinnością. Kocha bardzo Święte Niewiniątka i im poświęca jeden z najpiękniejszych swych wierszy. Od czasu swej podróży do Rzymu nawiązuje serdeczną duchową przyjaźń ze świętą Cecylią.

"Przed wyjazdem do Rzymu nie miałam do świętej Cecylii szczególniejszego nabożeństwa. Ale na widok jej domu, miejsca jej cierpień, uczułam więcej niż uwielbienie, bo – miłość do tej królowej harmonii. Została moją najmiłą Świętą, serdeczną powiernicą. Co mnie w niej nad wszystko zachwycało, to jej zdanie się na Boga, jej ufność bezgraniczna, która sprawiła, że była zdolna wlać miłość dziewictwa w dusze, które zawsze tylko ziemskich pożywały uciech. Święta Cecylia przedstawia Oblubienicę z Pieśni nad Pieśniami: w niej widzę "chór w hufcach wojennych" (Pieśń VII.). Życie jej było jednym melodyjnym śpiewem, nawet wśród najcięższych cierpień. Nie dziwi mnie to: gdyż Ewangelia święta spoczywała na jej sercu (Officium św. Cecylii), a do niego codziennie zstępował jej Boski Oblubieniec" (7).

Inną umiłowaną patronką Świętej była święta Agnieszka. Trafny wybór Tereni! Kto się zetknął z bibliografią o św. Agnieszce, choćby z taką "Fabiolą" Wisemana, kto odmówił o niej oficjum z rzymskiego brewiarza, ten odczuwa jakby świeży wiew dziewiczości, płynący od tej cudnej postaci. I Terenia poznawszy tę św. Męczenniczkę, natychmiast ją pokochała, bo samorzutnie odczuła w niej wierną siostrę.

"Zwiedzanie kościoła św. Agnieszki przyniosło mi także dużo pociechy. Św. Agnieszka to przyjaciółka moich młodych lat. Staralam się, ale na próżno, o relikwię tej Świętej, a tak pragnęłam przywieźć ją mojej matce, Agnieszce od Jezusa. Ludzie mi odmówili, ale dobry Bóg ujął się za mną. Małeńki odłamek czerwonego marmuru wysunął się z pięknej mozaiki, pochodzącej z czasów tej Świętej, i upadł mi pod nogi. Nie byłoz to szczególne? Święta Agnieszka dała mi pamiątkę ze swego domu!" (8).

Mroźny wiew

Na rabatach i grządkach ukazują się kwiatki, pierwsze kwiatki wiosny. Pięknie wdzięczą się świeże główki kwietne, rozchylają się nieśmiało delikatne płatki, lśnią w słońcu krasne kolory.

Wtem pod wieczór przychodzi zimny wichor północny. Lodowate tchnienie jego w jednej chwili zmraża delikatne kwiaty, które smutnie opadają na błotnistą ziemię.

Takie chwile kryzysu wiosennego przeżywamy dzisiaj.

Idzie przez świat lodowata fala nieczystości, zmrażając swym tchnieniem zabójczym tysiące i tysiące kwiatów niewinności. I wszędzie znajduje obfite żniwo ta zabójcza fala. W wykwinnych kinach i teatrach, w błyszczących salach dancingowych, w ogrodach publicznych, na plażach, na ulicach, przed oknami wystawowymi.

Jakże bezdennie smutny widok przedstawia się wśród dzisiejszego świata oku bystrego psychologa! Ileż spostrzega wokół dusz przedwcześnie zwiędłych, zmarniałych, ukrywających się często pod elegancką powierzchownością!

...Ale nie chcę cię nudzić morałami. Czuję wstręt do tego. Zwracam więc wzrok Czytelnika na anielską postać św. Tereni. Od niej nauczy się każdy jak cenić, jak kochać i jak strzec kwiatu czystości.

Posłannictwo św. Teresy

Gdy się zaobserwuje dzisiejszy rozlew niemoralności, jego stopniowy pochód i coraz szerszy zasięg, spostrzeże się, że jakaś ukryta ręka kieruje wszystkim celowo, prowadzi uplanowaną z góry walkę z niewinnością. Pierwszym to zepsucie niewiasty, która zawsze była podwaliną życia rodzinnego i ołtarzem pobożności. Zgodnie więc z hasłem jednego z czołowych bezbożników XIX wieku Henryka Heinego: "By zniszczyć Kościół trzeba załadować dzieckiem i zepsuć kobietę" – starają się wrogowie Kościoła za wszelką cenę ująć w swe sidła niewiasty. Dzięki kuszącym środkom, którymi się posługują, osiągnęli już wielki rezultat.

Ale jeszcze nie wszystko stracone!

Papież Pius XI nawołując tylekroć niewiasty chrześcijańskie i młode katoliczki do męznego oporu przeciw tym zgubnym zakusom wrogów Kościoła, wysuwa jasną postać Teresy z Lisieux i wskazuje jej opatrnościowe posłannictwo w obecnej chwili.

"W tych czasach, gdy wokół rozlewa się nieczystość i ludzie starają się tylko o użycie zmysłowe, postać św. Teresy od Dzieciątka Jezus jest jakby wizją zachwycającą anielskiej czystości i wyższego duchowego życia" (9).

I rzeczywiście, z wspaniałego rozwoju kultu św. Tereni widać jasno, że biała Lilijka Karmelu ma szczególne posłannictwo odnośnie do przywrócenia, względnie zachowania niewinności. Jej przykład, jej życie tak proste i dostępne, jej pisma a zwłaszcza "Dzieje

duszy" – to lekarstwo zbawienne, zdrowy i odżywczy pokarm dla dziewcząt katolickich. Tylko utkwąć wzrok w tej porywającej postaci, w jej ślady dążyć, a na nic zdadzą się wszelkie wysiłki wrogów Kościoła.

"Głos Karmelu", rok XII, wrzesień 1938, nr 9.

Przypisy: (1) Mt. 5, 8. (2) Mt. 22, 30. (3) Mt. 15, 20. (4) L., str. 89. (5) An. 1926, str. 115. (6) Dz. D., str. 130. (7) Dz. D., str. 114. (8) Dz. D., 115. (9) Dekret Kanon. 29 marca 1925.



O unikaniu grzechu powszedniego

"Uciekaj przed grzechami jako przed wężem" (Ekkł. 21, 2).

"Kto gardzi małymi rzeczami, pomalu upadnie" (Ekkł. 19, 1).



"Wszyscy od dzieciństwa słyszymy, że grzech jest złością okropną, snąć przecie nad tym się nie zastanawiamy, albo i zrozumieć tego nie chcemy; bo gdybyśmy zrozumieli i pamiętali co to jest grzech, niepodobna, chyba, byśmy się ważyli na taką straszną zuchwałość" (1).

"O jakaż to niepojęta ślepotą, Boże mój! Jakaż to brzydka niewdzięczność, jakie nieuleczone szaleństwo, byśmy czartu oddawali na usługi to co od Ciebie bierzemy! Byśmy za tę wielką miłość, którą nas miłujesz, odpłacali Tobie, miłując tego, który tak Ciebie nienawidzi i wiecznie nienawidzić będzie!" (2). "Gdyby dusza zawsze była zjednoczona z wolą Bożą, rzecz jasna, że nigdy by zbłądzić nie mogła; ale podchodzi ją diabeł subtelnymi fortelami swymi i pod udanym pozorem dobrego, pocichł i nieznacznie pociąga ją naprzód do małych niewierności, potem namawia do większych, wmawiając w nią, że nic w nich nie ma złego, zaczynamy powoli rozum jej zaciemnia, i wolę oziębia, i starą miłość własną do życia pobudza, aż tak, krok za krokiem, oddali się od woli Bożej, a przystanie do swojej" (3), zaczynamy już niechybnie wpada w grzech. "O jakże słusznie trzeba nam żyć w bojaźni!" (4).

"Niestety! Są tacy, którzy choć w zasadzie strzegą się grzechów śmiertelnych, mimo to przecie w nie wpadają, bo grzechy powszednie, za nic sobie mają, a zatem niedaleko im

do grzechu śmiertelnego. Po wiele razy z ust podobnych ludzi słyszałam takie zdanie: «Na takie rzeczy miałbym jeszcze uważać? Od tego jest woda święcona i inne sposoby dostąpienia odpustu». Płakać się chce słuchając takich rzeczy. Na miłość Boga was proszę, córki, pilne na to miejcie baczenie, byście nigdy lekkim sercem nie dopuściły się grzechu powszedniego, choćby najmniejszego, polegając na tym, że łatwe nań sposoby dostąpienia odpustu; brzydka to rzecz, z tego, że Bóg jest dobry, czynić sobie okazję do grzechu. Co innego, gdy złe już się stało; wtedy i owszem pamiętajcie, że są odpusty i rychło, nie zwlekając, postarajcie się ich dostąpić" (5), serdecznym aktem skruchy przepraszając Boga.

"Byłabym w obawie o każdą z was, która by uchybiwszy w czymkolwiek, za uchybienie swoje nie żałowała; za uchybienie mówię, jakkolwiekby było mimowolne; bo, że **za grzech, choćby powszedni tylko, żal jak najgłębszy na wskroś powinien przeniknąć duszę naszą**, to rozumie się samo przez się, jak też, chwała Bogu, widzę, że wszystkie to rozumiecie".

"Zważcie tu jedną rzecz: człowiek żywy, gdy się choć lekko ukłuje szpilką, albo cierniem zadraśnię, wszak prawda, że z tego ukłucia, lub zadraśnięcia czuje ból odpowiedni? Czy zatem dusza nie powinna poczytywać sobie tego za wielką łaskę, czy nie będzie to znak pewny, że nie jest umarłą, że żyje w niej miłość Boża, gdy żywo czuje każde uchybienie swoje, choćby w rzeczy najmniejszej, z tym, co ślubowałyśmy niezgodne?".

"O, jakże piękne łoże, usłane różami i wszelkim kwieciem najwonnejszym gotuje Boskiemu Majestatowi Oblubieńca dusza, której On użyczy łaski takiej czujności i czułości sumienia! Do takiej niepodobna, aby Pan nie przyszedł z wszystką hojnością rozkoszy swoich, choćby dla wypróbowania jej dłużej się ociągał. Czy nie w tym jest cała treść i istota powołania naszego?" (6).

"O jak wielka to rzecz chować duszę swoją wolną od obrazy Boskiej; przez to trzymamy na uwięzi sług i niewolników piekielnych...".

"Póki staramy się o to, byśmy byli przyjemnymi Bogu, duchy te przekłete muszą stać z daleka i cokolwiek by przedsięwzięły, wszystko to większy tylko nam przyniesie pożytek. Starajcie się, córki, ze wszystkich sił waszych o nabycie tej doskonałej czystości sumienia; starajcie się wyrobić w sobie tak mocne i niezachwiane postanowienie nie obrażania nigdy Pana choćby w rzeczy najmniejszej, iżbyście wołały raczej tysiąc razy życie utracić i dopuścić na się wszystkie prześladowania całego świata, niż popełnić świadomie i rozmyślnie jeden grzech powszedni. Świadomie, mówię, i rozmyślnie, bo nierozmyślnych, bez zastanowienia uchybień, któż jest, kto by się nie dopuszczał?... Ale byśmy miały dobrowolnie popełnić grzech choćby najmniejszy, od tego niech Bóg nas uchwali!".

"Nie rozumiem, doprawdy skąd nam taka zuchwałość, byśmy śmieli tak wielkiemu Panu stawać wbrew, jakkolwiek zdawałoby się, że w rzeczy małej. A jakże daleko bardziej

niepojętą wyda się nam ta zuchwałość nasza, gdy zważymy, że nigdy nie może być rzeczą małą, cokolwiek się sprzeciwia tak ogromnemu Majestatowi, zwłaszcza, że wiemy, iż On patrzy na nas, że grzeszymy w samychże Boskich oczach Jego, jak gdybyśmy mówili Panu: Panie, choć Tobie się to nie podoba, ja przecie to uczynię; wiem, że patrzysz na mnie, wiem i rozumiem, że tego nie chcesz, ale wolę pójść za zachceniem moim, niż usłuchać woli Twojej. Czy takie zachowanie się z Bogiem może być rzeczą małą?" (7).

"Dla lepszego wyjaśnienia rzeczy użyję tu następującego porównania: Przedstawmy sobie Pana Boga na kształt ogromnej, nieskończonych rozmiarów komnaty, czy pałacu wspaniałego; a w tym pałacu zawiera się wszystek świat, a tym pałacem jest sam Bóg. Powiedzcież teraz, czy może człowiek, gdy chce popełnić grzech swój, uchylić się, wyjść poza obręb tego pałacu bez granic? Nie może żadną miarą; a więc w pośrodku, w samymże pałacu, to jest w Bogu samym, dzieją się wszystkie te brzydkości i sprośności, i niegodziwości, które my grzesznicy płodzimy. O jakżeby nas ta myśl przerażać powinna! Jakżeby nam potrzeba zastanawiać się nad nią we dnie i w nocy! Jakież to światło z niej płynie na oświecenie nas ciemnych i nędznych, którzy nie możemy się zdobyć na zrozumienie takiej jasnej prawdy; bo gdybyśmy ją zrozumieli, być nie może, byśmy jeszcze mieli serce odważyć się na taką szaloną zuchwałość!" (8).

"Niechże nas Bóg w miłosierdziu swoim broni od tego największego, owszem jedyne prawdziwego nieszczęścia, jakim jest grzech" (9). "Często się nad tym zastanawiałam w rozmyślaniach moich, a wiedząc jaką mękę cierpiała i cierpi pewna dusza na widok obrazy Pana naszego, mękę tak nieznośną, że stokroć wołałaby umrzeć, niż dłużej ją cierpieć, myślałam sobie: jeśli przy takiej słabej miłości – bo w porównaniu z miłością Chrystusową, wszelka i najgorętsza miłość ludzka jest jak gdyby niczym – dusza ona cierpiała taką mękę nieznośną, jakaż musiała być boleść Pana naszego Jezusa Chrystusa, jaką męką musiało być całe życie Jego, gdy w Boskiej wszechwiedzy swojej bezustannie miał przed oczyma te niezliczone zniewagi, jakie grzechy ludzkie wciąż zadają Ojcu Jego? Męka ta, mam to niewątpliwe przekonanie, bez porównania cięższą Mu była, niż wszystkie katusze krzyża" (10).

"O jakaż to zabójcza złość grzechu!... «Ogarnęły mnie - wołasz Panie, przez usta Psalmisty - ogarnęły mnie boleści śmierci...» (11). Jakże prawdziwie «ogarniony» jesteś, Boże mój, tymi boleściami: gdziekolwiek się obrócisz, wszędy one Cię dręczą, ze wszystkich stron zadają Tobie rany" (12). "O jakże straszną rzeczą jest grzech! To jest, córki, czego nade wszystko i na każdy dzień życia bać się, od czego w modlitwach naszych wypraszać się mamy; bo jeśliby Pan nie strzegł miasta, na próżno my trudzilibyśmy się strzegąc go" (13).

Przypisy: (1) *Twierdza*, str. 192. (2) *Wołania duszy*, str. 269. (3) *Twierdza*, str. 109. (4) *Wołania duszy*, str. 265. (5) *Twierdza*, str. 274. (6) *Podniety miłości Bożej*, rozdz. 2. (7) *Droga doskonałości*, str. 237. (8) *Twierdza*, str. 192. (9) *Twierdza*, str. 18. (10) *Twierdza*, str. 97. (11) Ps. 17, 5. (12) *Wołania duszy*, str. 265. (13) *Twierdza*, str. 18.

Cesarskie Boże Narodzenie

(Noël Impérial 1811)

FRANCISZEK COPPÉE

Jest to wigilia Bożego Narodzenia w r. 1811. Od godziny dziesiątej wieczorem Napoleon pracuje samotnie w swym gabinecie w pałacu Tuileryjskim.

Obszerny pokój jest prawie całkiem ciemny. Tu i ówdzie, w cieniu, świecą z lekka niektóre przedmioty złożone: ramy niewidzialnego obrazu, dwie głowy lwie, zdobiące poręcze fotelu, lub ciężka frędzla firanki. Pod abażurami metalowymi świece woskowe dwóch kandelabrow oświetlają tylko obszerny stół, zarzucony atlasami i grubymi foliarami rejestrów, oprawionymi w safian zielony, z wyciśniętą literą N i koroną cesarską.

Dwie już blisko godziny pracuje władca Francji. Bada pilnie mapy oraz raporty o stanie swych armii, schyliwszy groźne czoło, na którym się zwiesza kosmyk czarnych włosów; to czoło brzemienne myślami, ciężkie jak świat, o którego marzy zdobyciu.

Atlas otwarty przedstawia mapę Azji, a ręka cesarza – nerwowa, kobieca, kształtna – szuka zwolna palcem, tam, tam, przez Persję, drogi do Indostanu.

Tak jest – do Indostanu! Drogą lądową? Czemuż by nie? Ponieważ jego flota została pobita i zniszczona, zwycięskiemu na lądzie zdobywcy pozostaje tylko iść przez góry, równiny i lasy tajemnicze na czele swych orłów złocistych, błyszczących pośród stali bagnetów, aby ugodzić Anglię w samo serce, w jej potęgę zamorską, w skarbnicę jej siły.

Posiadając władzę Cezara i Karola Wielkiego, pragnie on jeszcze sławy Aleksandra. Pragnienie to nie budzi w nim podziwu. Zna on już Wschód, gdzie zostawił po sobie legendę długotrwałą. Widział go niegdyś Nil, jako chudego generała z długimi włosami, jadącego na dromaderze. Nad Gangesem dla zażywnego cesarza słoń właściwszym będzie wierzchowcem. Wie on, jak się pociąga za sobą ludy, jak się w nich roznieca fanatyzm. Tam będzie rozkazywał żołnierzom o twarzy brązowej w turbanach z białego muślinu; tam do swego sztabu generalnego zaliczy radzów, świecących drogimi kamieniami; tam o swoje losy pytać będzie potwornych bałwanów z dziesięcioma rękami, wzniesionymi nad mitrą z diamentów; uczyni to, albowiem niedawno w Egipcie sfinks granitowy z obliczem płaskonosym, przed którym marzył wsparty obiema dłońmi na swej krzywej szabli, nie odsłonił mu tajemnicy przyszłości.

Cesarz Europy! Sułtan Azji! Te dwa tylko tytuły wyrzaje mu na grobowcu potomność.

Jest wszelako przeszkoda: – olbrzymia Rosja! Ponieważ nie mógł utrwalić przyjaźni z cesarzem Aleksandrem, więc go zwycięży. I drobna ręka monarchy francuskiego wertuje chciwie grube tomy zielone, w których wykazany jest drobiazgowo skład olbrzymiej armii,

podążającej w kierunku Niemna. Pokona samowładcę Północy i pociągnie go z sobą jako wasalą, razem z pułkami kozaków i czerkiesów, na zdobycie Wschodu.

Cesarz Europy! Sułtan Azji! Zamiar to nie za wysoki dla jego ambicji i dla jego geniuszu. A gdy ją założy i ustali, tę monarchię olbrzymią, nie rozpadnie się ona po nim między jego marszałków, jak państwo Macedończyka. Od dwudziestego marca Napoleon ma syna, dziedzica jego potęgi i sławy. Cesarz uśmiechnął się błogo na myśl o dziecku, które spało tuż obok niego, w milczącym pałacu.

Lecz nagle podniósł głowę z wyrazem zdziwienia. Do gabinetu tak szczelnie zamkniętego, przy spuszczonej grubych firankach, skąd przychodzi ten szmer nadzwyczajny? Rzecz by można, iż wielkie pszczoły, wyhaftowane złotem na jedwabnych obiciach, wszystkie brzęczeć zaczęły. Cesarz nasłuchuje coraz uważniej i niebawem pośród dochodzących go głosów rozróżnia dźwięki spiżu.

"Ach, wiem... Boże Narodzenie... pasterka".

Istotnie dzwony wszystkich kościołów paryskich ogłaszały w tej chwili narodzenie Jezusa, – te dzwony, które Bonaparte przywrócił niedawno na wieżach i w dzwonnicach, gdy, będąc konsulem, w celu przywrócenia pokoju, godził z sobą we Francji tylu braci zwaśnionych.

Ileż to razy huczały już one z powodu jego tryumfów, zwołując wiernych na solenne *Te Deum*! Z jakimże zapalem bito w nie przed kilku zaledwie miesiącami, w dniu urodzenia Króla Rzymskiego, w onej chwili pamiętnej, gdy Niebo, darząc go synem, zdawało się uznawać prawowitość dzieł jego i zapewniać im trwałość!

Tej nocy wszakże, głosem równie radosnym, jak po zwycięskim powrocie cesarza spod Austerlitz lub Wagram, dźwięczą one ku czci ubogiego Dzieciątka, urodzonego w stajence przed tylu wiekami, kiedy w przestworach gwiaździstego firmamentu brzmiało to pienie tajemnicze: "Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!".

Napoleon przysłuchuje się dzwonom. W wyobraźni staje mu jego dzieciństwo, prostacze, świata nieznane; wspomnienia uprzytamniają mu pasterkę, odprawianą przez jego wuja, archidiakona katedry w Ajaccio, następnie powrót licznej rodziny do starego domu, który był świadkiem tylu scen biedy, męźnie znoszonej, wreszcie skromną wilię, w czasie której jedzono kasztany, a prezydowała jego matka, wówczas jeszcze w rozkwicie swojej piękności. Jego syn, syn zwycięskiego cesarza i arcyksiężniczki austriackiej, nie zazna ubóstwa – zostanie panem świata.

A na dworze, pośród mroźnej nocy, biją wciąż dzwony na cześć Bożego Narodzenia.

Przy bramie Tiuilierów wiarus w kołpaku futrzanym, mrucząc, i chodząc wielkimi krokami przed swoją budką, żeby rozgrzać nogi, może przypomina sobie w tej chwili jaką modlitwę albo pieśń religijną, której się nauczył w rodzinnej wiosce na kolanach matki, i może uśmiecha się rzewnie pod sumiastym wąsem, myśląc o Dzieciątku Jezus,

spoczywającym na sianie w żłobku. W cesarzu dzwony nie budzą myśli pobożnych: marzy on tylko o swoim synu i nagle chce go koniecznie zobaczyć.

Wstaje i klaszcze w dłonie. Natychmiast otwierają się drzwi, ukryte za portierą. Zjawia się Rustan. Na znak swego pana bierze jeden z kandelabrow, a cesarz w towarzystwie wiernego mameluka zmierza pustymi korytarzami wprost do apartamentu małego króla, wchodzi, gestem każe się usunąć mamce i przebudzonym nagle kobietom, poczym, zostawszy sam, staje nad kołyską ukochanego niemowlęcia.

Król Rzymu śpi głęboko. Pośród śnieżnej bielizny i koronek, w poprzek których założono wielką wstęgę orderu Legii honorowej, milutka twarzyczka z zamkniętymi oczyma, na wpół tonąca w poduszce, i jedna rączka, maleńka, pulchna, śliczna, spoczywająca na kołderce, stanowią jakby wysepki z ciała dziecięcego; a na tym tle białym, na tej czystości i niewinności dziecka, śpiącego w kolebce, szeroka wstęga mory szkarłatnej wygląda jak rzeka krwi, która będzie wylana w nadziei, że na tej głowie, tak dzisiaj małej, spocznie kiedyś najcięższa z koron monarszych, i że ta rączka, obecnie tak delikatna i piękna jak kwiatek, cały pęk bereł dzierżyć później będzie.

Napoleon wpatruje się w syna. Między innymi przychodzi mu myśl – nigdy duma nie głaskała rozkoszniej człowieczego serca – że wielcy dygnitarze jego dworu, jego generałowie, słynniejsi od bohaterów Homera, ministrowie i senatorowie w złocistych mundurach schylają się z drżeniem i czcią przed tą kołyską, i że nawet dawniejsi królobójcy, jakobini-renegaci, noszący teraz liberię cesarską, nie śmia dzisiaj marzyć, żeby ich spotkał kiedykolwiek zaszczyt ucałowania tej ręki dziecięcej.

Cesarz napawa się tymi myślami, a pośród wrzawy dzwonów, zwołujących tłumy na Mszę o północy, zdaje mu się, że słyszy rytmiczny marsz wojska i turkot jaszczyków, gdzieś tam na zmarzniętych gościńcach Niemiec i Księstwa Warszawskiego. Upojony ambicją ojcowską, pilniej, niż kiedykolwiek rozmyśla o wielkiej armii, o podbiciu Rosji i Indii, przysięga sobie, że wszystkie trony starego świata zostawi swemu następcy. Dał mu już jako zabawkę gród Świętego Piotra; niezadługo i inne miasta "święte" mieć będzie nowonarodzony między swoimi cackami.

Emir Mekki! Radża Benaresu! oto tytuły godne króla Rzymu!

Ach! dlaczegoż kobiety francuskie nie są bogatsze w potomstwo? czemuż on, wódz niezwyciężony, nie ma pod swymi rozkazami miliona, dwóch milionów żołnierzy? Władzę nad całym globem ziemskim złożyłby w tej rączce.

Marzy tak, głuchy na wrzawę dzwonów, nie myśląc o Tym, co panuje w niebie i dla którego największe monarchie są tylko mrowiskami. Marzy, nie przeczuwając ani na chwilę, że ogromna część jego armii znajdzie śmierć straszną w śniegach Berezyny, że jego orły wraz z broniącymi ich zastępami skoszone zostaną pod Waterloo przez kartaczownice angielskie, że pośród oceanu czeka nań skała, na której zność będzie męczarnie Prometeusza, – nade wszystko nie przewidując, że kiedyś jesienią syn jego, jako blady

kaszący młodzieniec, z orderem austriackim na białym mundurze, stapać będzie smutnie po zasłanych opadłymi liśćmi alejach parku w Schönbrunnie...

Tymczasem kiedy cesarz snuje dalej potworną swą mrzonkę, gdy sobie wyobraża panowanie syna swego i jego następców nad światem, gdy o sobie samym przypuszcza, że z biegiem lat stanie się istotą mityczną, legendarną, jakim nowym Marsem, czy bogiem słońca, promieniejącym pośród Zodiaku dwunastu swych marszałków, – dzwony wciąż biją, radośnie, tryumfalnie, niezmordowanie, ku czci ubogiego, narodzonego w Betlejem Dzieciątka, które przed dziewiętnastu wiekami istotnie zdobyło świat, nie rzezią i zniszczeniem, lecz słowem miłości i pokoju, i które panować będzie nad duszami ludzkimi na wieki wieków.

Franciszek Coppée

Cyt. za: Ks. Władysław Michał Dębicki, *Studia i Szkice religijno – filozoficzne*. Seria I-sza, Warszawa 1901, ss. 208-213 (z artykułu pt. *Nawrócenie Franciszka Coppée*; cały art. na ss. 191-214).



Proroctwo o dokonaniach religii rozumu

Ks. JAN KOMPERDA

Gdy słyszymy, że Apostołowie i inni Święci tak srodze byli na świecie męczeni, a byli to ludzie pobożni i cnotliwi; zachodzi pytanie i każdemu przychodzi ta myśl: za co świat tak męczył Apostołów? Czy zabili kogo? nie. Czy zdradzili jakie miasto lub naród? czy zapalili jakie miasto lub pobudzili do wojny? nie. Może uprowadzili jaką dziewczicę królewską? nie. Czy zdradzili jaki sekret kraju, lub zrobili jaką rewolucję? nie. Za cóż tedy miano ich tak męczyć i w samej rzeczy męczono? jak im to przepowiedział Pan Jezus?

Oto za prawdę. Za jaką prawdę? Oto za Boską prawdę, którą Pan Jezus z nieba przyniósł na ziemię, którą sam światu ogłosił, którą Duch Święty rozjaśnił, a Apostołowie z rozkazu Chrystusa Pana po całym świecie roznosić mieli. **"Idźcie na cały świat, opowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; kto nie uwierzy, będzie potępiony"**. Otóż to, za świadectwo tej prawdy przeciwko grzesznemu światu, przeciwko jego błędom, przeciwko jego grzechom i bezbożności, przeciwko jego rozumowi światowemu, musieli Apostołowie ponieść śmierć męczeńską. Przeciwko tej prawdzie Boskiej czyli Ewangelii świętej, powstał rozum ludzki mędrców i filozofów i powstaje do dziś dnia, tocząc zaciętą walkę.

Lecz rozum, jako światło od Boga człowiekowi dane, na ten cel jest mu udzielone, aby za pomocą tegoż prawdę wyszukiwał, bronił, od błędów i fałszów odróżniał, a postępując za jej torem, aby coraz więcej się doskonalił i stał się godnym nagrody Nieba. Jakże więc ten rozum, to światło przeciwne być może prawdzie Boskiej? Na ten zarzut tak się da odpowiedzieć: Rozum wsparty powagą Ewangelii św. mocen jest często zwyciężyć grzech i namiętności ciała; lecz rozum, nie mający lub nie uznający powagi Boskiej nad sobą, bardzo często staje się niewolnikiem zmysłów i całym światłem swym pomaga tylko zmysłom do grzechu... Rozum, jeżeli go owładnie pycha lub zarozumiałość, robi człowieka niereligijnym, niepobożnym i niewierzącym. Jeżeli rozum owładnie łakomstwo, robi człowieka oszustem, fałszerzem i kłamcą. Rozum pomaga złodziejowi odemknąć sztuczny zamek; rozum pomaga i wynajduje sposoby oszustwa i nieprawego zysku. Rozum wynajduje lubieżnikowi sposoby rozpusty, środki i sidła. Rozum, służący namiętnościom, wynajduje piekielne sposoby zemsty, swawoli i okrucieństwa. Rozum, przyćmiony cielesnością, sili się na bluźnierstwa, wzgardę i zwalenie tego wszystkiego, co święte, co Boskie; co rozświeca i gani sprawy jego. Rozum służka zmysłów jest nieprzyjacielem Ewangelii świętej; on wynajdywał sposoby katowni, aby zamknąć usta Apostołom, świadczącym i opowiadającym prawdę przeciwną zmysłami przyćmionemu rozumowi. Od Saduceuszów sekty istniejącej za czasów Chrystusa Pana, a nie wierzącej w nieśmiertelność duszy, aż do dzisiejszych nieprzyjaciół religii, przez 19 wieków też sama jest walka, też sama nienawiść przeciwko Ewangelii św. i jej opowiadaczom, tylko w różnych kształtach i różnych nazwiskach. Ciż sami są rozumowi nieprzyjaciele krzyża świętego; też sama dążność, aby, gdyby się tylko udało zwalić Ewangelię św., a zaprowadzić równość i wolność wszystkiego; aby znieść grzech, dogadzając wszystkim namiętnościom i zaprowadzić religię rozumową, emancypowaną z pod powagi Boga.

Lecz abyśmy tę walkę rozumu przeciw Ewangelii św. lepiej zrozumieli, przypatrzmy się jej w historii, w zdarzeniach prawdziwych. Oto uczony człowiek, nieprzyjaciel wielki religii katolickiej, a potem prawdziwy i gorliwy katolik La Harpe, Francuz, tak nam opisuje jedno zdarzenie w pamiętnikach swoich.

Było to w r. 1788 blisko dwa lata przed rewolucją francuską, jeden z ministrów francuskich dawał obiad, na który najznakomitsze osoby z Paryża były zaproszone. Byli tam ministrowie, uczeni, generałowie, artyści, znakomite magnatki, damy; był także uczony i pobożny ksiądz, zwany Gacete, którego z żartu i urągania pospolicie Illuminatem św. Marcina nazywano. Już wtenczas religia rozumu szerzyła się gwałtownie po całej Francji; chwała Boga upadała coraz bardziej, a bezbożność i grzechy powstawały coraz silniej i śmieiej. Przy stole czytano najrozpuśtniejsze wiersze, lecz żadna z dam na to się nie rumieniła. Jeden z gości opowiadał, jak jego służący już od dawna żadnych pacierzy nie mawiają; drugi opowiadał, jak jego kamerdyner żadnych obowiązków religii nie wypełnia i ma je za zabobon i tylko książkę Woltera czyta; inny mówił, że jego fryzjer zareczał mu, że w żadnego Boga nie wierzy... Na te mowy uśmiechnął się przytomny ksiądz Gacete i z bolesnym westchnieniem tak się odezwał do tych, co go napastowali przy stole (że właśnie tacy, jak Jegomość zapaleńcy sprzeciwiać się religii rozumowej): *"Panowie! gorzko przyplaciecie tę religię rozumową"*. Na to pan Condorcet powiedział: *"Już ci takim fanatykom jak pan oświata rozumowa się nie podoba i przeciwnym jej jesteś"*. Na to odpowiada ks.

Gacete: *"Panie de Condorcet! ta religia rozumowa srodze cię ukarze; rozciągnięty na wilgotnym barłogu w więzieniu będziesz leżał konający i opuszczony, a i takiego jeszcze wywloką cię na rusztowanie i głowę ci odetną"*. Śmiejącemu się z takiego proroctwa p. Rumfort mówi ks. Gacete dalej: *"Ty Panie Rumfort zadasz sobie 22 ran scyzorykiem w więzieniu, aby cię krew uszła, aby cię żywcem nie prowadzono na szafot; wszystko darmo i tobie odetną głowę; inny z was zażyje trucizny, aby umarł w więzieniu, lecz konającemu odetną głowę"*. Na to zawołał Bayly prezydent Paryża: *"A mnie co się stanie i mym kolegom przy mnie siedzącym?"*. Odpowiada prorockim duchem ks. Gacete: *"I ty panie Bayli i twoi koledzy wszyscy pójdziecie pod gilotynę"*. *"A któż nas tak będzie mordował?"* zapytali zdumieni goście. *"Religia rozumowa"*, odpowiedział Gacete. *"A o panu La Harpe (natenczas największym ateuszu) nic nie mówisz?"* zawołali obecni. *"Ten z łaski Boga nawróci się i umrze katolikiem"*.

Roześmieli się na to obecni goście, mówiąc: *"Jeżeli La Harpe się nawróci, to się twoje proroctwa spełnią"*. Tu się odezwał głos księżnej Gramont: *"Ks. Gacete w gniewie swoim gotów nas nawet zastraszyć, że chociaż byśmy chcieli pokutować przy śmierci, nie będziemy mieli księdza do spowiedzi"*. Tu westchnął głęboko ks. Gacete, spojrzał w górę i rzekł: *"Tej łaski Pan Bóg tylko jednej osobie udzieli"* – *"którejże? której?"* zawołali wszyscy. *"Tylko królowi"*, odrzekł uroczyście Gacete, a wszyscy zdumieni zamilkli. Rozgniewany gospodarz domu, zaczął wyrzucać niedorzeczność proroctwa ks. Gacete, że mu wesołość i dobry humor gości sparaliżował. Na to bierze tenże swój kapelusz i laskę, i chce wychodzić z balu; lecz księżna Gramont chcąc utrzymać wesołość w kompanii, woła: *"Księżę proroku, wszystkim wyprorokowałeś śmierć, oddalasz się, a o sobie nic nie powiedziałeś. Cóż się z tobą stanie?"*. Odwracając się ks. Gacete powiada: *"Państwo czytaliście niektórzy opisanie oblężenia Jerozolimy przez Tytusa. Stoi tam, że przed upadkiem Jerozolimy jakiś człowiek obiegał po wałach miasta kilkanaście dni i napominał lud bezskutecznie i płakał, wołając: «biada wam, biada mnie»; śmiano się z niego, i miano go za człowieka pomieszanych zmysłów. Gdy tak jednego dnia powtarzał swoje wołanie, ogromny kamień wyrzucony z maszyny przez oblegających Rzymian do miasta, ugodził go na wałach, i zaraz zabił. Tak się i mnie stanie"*. To powiedziawszy wyszedł z uczty, a opisujący to zdarzenie nawrócony La Harpe dodaje: że ta przepowiednia spełniła się całkowicie, i że mu ciągle tkwi w pamięci to straszne proroctwo.

Ten to więc rozum, i religia rozumowa wymordowała przeszło milion ludności francuskiej; zniosła ołtarze Boga prawdziwego; zwała ambony, ofiary, dni święte; a zamiast najświętszych imion ubóstwiła naturę; zamiast świętych w kalendarzu zaprowadziła nazwiska roślin, kwiatów lub sprzętów; zamiast kościołów zaprowadziła targowice mąki, siana i słomy; zamiast czci Boga zaprowadziła cześć kobiety. Religia katolicka stała się zbrodnią, śmierci godną; a grzech zdrady, cudzołóstwa, stał się zasługą. Wiara upadła, cnota czystości wyśmiana; wolność i równość stały się hasłem wszystkich, a dopiero 25 lat prawie ciągłej wojny opamiętały kraj; naród wrócił nazad do wiary Chrystusa.

Kazania Parafialne na niedziele całego roku. Popularnie i obrazowo ludowi opowiadane. Ułożył Ksiądz Jan Komperda, Proboszcz w Podgórzu. Z przedmową Księdza profesora Antoniego Szlagowskiego. Tom I. Wydanie nowe poprawione. Warszawa 1902, ss. 343-348 (fragment Kazania na niedzielę 6-tą po Wielkiejnocy – *O nieprzyjaciolach Ewangelii i którzy to są*). (Tytuł art. od redakcji).



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

WYKŁAD DRUGIEGO PRZYKAZANIA

UCZEŃ. Przystąpmy do drugiego Przykazania. Co znaczy: *Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno?*

NAUCZYCIEL. W tym Przykazaniu rzecz jest o czci i o zniewadze czynionej Bogu przez mowę. Przykazanie to nakazuje oddawanie czci Bogu mową, a zakazuje znieważania Go mową. Można je podzielić na cztery części; bo czworakim sposobem możemy czcić i znieważać Boga mową naszą. Najprzód czcimy Boga wymawiając imię Jego z miłością; a znieważamy Go wymawiając je bez celu. Po wtóre, czcimy Boga przysięgą; a znieważamy Go krzywoprzysięstwem. Po trzecie, czcimy Boga przez śluby uczynione i zachowywane dla miłości Jego; a znieważamy Go przez łamanie tych ślubów. Po czwarte, czcimy Boga wzywając Go i chwając; a znieważamy Go bluźniąc Mu i złorzecząc.

U. Wyłóżcie nam część pierwszą tego Przykazania.

N. Wymawianie imienia Bożego, Matki Bożej, lub Świętych Pańskich, może być albo dobrym uczynkiem, albo grzechem. Ci którzy kochają Boga, często Go wspominają i mówią o Nim z pobożnością i miłością, jak to czynił Paweł święty, w którego Listach czytamy często powtarzane Imię JEZUS; bo jako Apostoł ten miał Chrystusa w sercu, tak też Go miał i w ustach. Lecz są i tacy, którzy przez zły nałóg, bądź w zagniewaniu, bądź w próżnomówstwie, w którym nie myślą częstokroć o tym co mówią, wymawiają na złe lub nadaremno, imię Boga lub Świętych Jego. Jest to złem nie małym, bo jest poniewieraniem najświętszego imienia; jak gdybyśmy poniewierali szatę najdroższą, wycierając nią bez żadnego względu po wszystkich kątach. Przyrównanie które tu daję, jest nieskończenie słabszym od tego co byśmy przez nie wyrazić chcieli.

U. Wyłóżcie nam teraz część drugą, to jest o przysiędze.

N. Przysięga, jest powoływaniem Boga na świadectwo prawdy. Aby przysięga była dobrą, potrzeba trzech warunków, Prawdy, Sprawiedliwości i Sądu; jak o tym naucza nas sam Bóg przez usta Jeremiasza Proroka. (Jer. IV, 2). A jako przysięgą uczynioną z tymi warunkami oddajemy cześć Bogu, bo wyznajemy że Bóg widzi wszystko, że jest Prawdą najwyższą, i że jest obrońcą Prawdy: tak przeciwnie, wielce znieważamy Boga przysięgą bez prawdy, bez

sprawiedliwości, lub też bez sądu; bo przez taką przysięgę okazywalibyśmy, iż sądzymy, że Bóg albo nie widzi i nie zna prawdy, albo że jest obrońcą kłamstwa i nieprawości.

U. Co znaczy przysięgać z *Prawdą*?

N. Ten przysięga z *Prawdą*, kto przysięga na to tylko, o czym wie z pewnością, iż to jest prawdą; lub też, kto pod przysięgą zobowiązuje się do tego, co szczerze i prawdziwie dotrzymać ma wolę. A więc są krzywoprzysięzcami i grzeszą najciężej, ci wszyscy, którzy przysięgają na rzeczy o których wiedzą iż są fałszywe, lub nie wiedzą czy są prawdziwe: i ci także, którzy obiecują pod przysięgą to, czego dotrzymać nie myślą.

U. Co znaczy, przysięgać ze *Sprawiedliwością*?

N. Przysięgać ze *Sprawiedliwością*, znaczy, aby przyrzekać pod przysięgą to tylko, co jest sprawiedliwym i dozwolonym. A więc ciężko grzeszą ci wszyscy, którzy pod przysięgą przyrzekają zemścić się, lub uczynić rzecz inną Bogu niemiłą. Takie przysięgi w żaden sposób nie obowiązują, a nawet dotrzymać ich nie wolno; bo nikt nie może, ani się zobowiązać, ani być zobowiązanym do czynienia złego: albowiem Prawo Boże obowiązuje właśnie do tego, aby nie czynić nic złego.

U. Co znaczy, przysięgać z *Sądem*?

N. Przysięgać z *Sądem*, znaczy, przysięgać z roztropnością i z dojrzałością; mając wzgląd na to, iż wolno jest wzywać Boga na świadectwo, ale tylko w rzeczach potrzebnych i wielce ważnych, z wielką bojaźnią i poszanowaniem. A przeto, grzeszą ci wszyscy, którzy dla rzeczy lada jakiej, lub też na żart przysięgają: tacy łatwo wpadają w krzywoprzysięstwo, które jest jednym z najcięższych grzechów. I dlatego, Chrystus Pan w Ewangelii, (Mt. V, 34), a Jakub Apostoł w Liście swoim, (Jak. V, 12), nakazują nam abyśmy nie przysięgali, to jest abyśmy nie przysięgali bez potrzeby. Rozkazaniu temu Nauczyciele Kościoła tę przyczynę dają; iż ponieważ przysięga jest lekarstwem na słabość wiary ludzkiej, bo ludzie jedni drugim nie łatwo wierzą; przeto przysięgi mamy używać tylko jako lekarstwa, to jest, jak można najrzadziej.

U. Wyłóżcie nam trzecią część drugiego Przykazania, w której jest rzecz o ślubach.

N. Obietnica rzeczy dobrej i miłej Bogu, uczyniona Bogu, zowie się ślubem. Tu zważcie trzy rzeczy. Najprzód, iż ślub jest obietnicą; a przeto, iżby był ślub, nie dość jest mieć postanowienie, a tym mniej pragnienie uczynienia jakiej rzeczy; lecz potrzebna jest obietnica wyraźna, uczyniona Bogu usty, a przynajmniej sercem. Po wtóre, iż tę obietnicę czyni się Bogu, do którego właściwie należą śluby: a kiedy słyszycie o ślubach czynionych N. Pannie, lub Świętym Pańskim, macie rozumieć, iż są to śluby czynione Bogu na cześć N. Panny, lub Świętych, w których Bóg przemieszkiwa w sposób szczególny i wyższy, aniżeli w innych stworzeniach. Albowiem ślub uczyniony Świętemu, nie jest czym innym, jak tylko obietnicą daną Bogu uczczenia pamięci tego Świętego ofiarą jaką; a to jest właśnie uczczeniem samego Boga w Świętym Jego. Po trzecie, iż ślub nie może się czynić inaczej, jak z rzeczy dobrej i miłej Bogu: jako to: dobrowolnego ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, jałmużny,

lub innego dobrego uczynku, lub ofiary jakiej. A więc gdyby kto uczynił ślub popełnienia grzechu, lub uczynku niezgodnego ze służbą Bogu należną, lub też nawet rzeczy dobrej, lecz ze szkodą rzeczy lepszej, do której byłby obowiązany; ten nie uczyniłby obietnicy miłej Bogu, a przeto nie uczciłby Boga, aleby Go znieważył, i zgrzeszyłby przeciw drugiemu Przykazaniu. (Deut. XIII, 18). Przeciwno temu Przykazaniu grzeszą także ci wszyscy, którzy uczynionych ślubów nie wypełniają skoro tylko mogą: bo Bóg nakazuje w Piśmie Świętym, iżby ten kto ślub uczyni, nie tylko pamiętał na to aby go dopełnił, lecz nadto, aby się nie opóźniał z dopełnieniem jego.

U. Wyłóżcie nam część ostatnią tego Przykazania, w której jest rzecz o chwaleniu Boga i o bluźnierstwie.

N. W ostatniej części drugiego Przykazania, Bóg rozkazuje nam, abyśmy nie bluźnili; lecz przeciwnie, abyśmy chwalili i błogosławili Święte Imię Jego. Co do oddawania chwały Bogu, rzecz jest bardzo jasna; bo ponieważ wszystko dobro od Boga pochodzi, a wszystkie dzieła Boże są pełne mądrości, sprawiedliwości, i miłosierdzia; słuszną więc jest, chwalić Boga i błogosławić we wszystkim. A zaś co do bluźnierstwa; macie wiedzieć, że bluźnierstwo, jest to zniewaga w słowach, uczyniona Bogu, przeciwko Niemu samemu, lub przeciwko Świętym Jego. Rodzajów bluźnierstwa jest pięć. Pierwszy, kiedy się przypisuje Bogu to, co Mu nie przystoi; jako to, niesprawiedliwość, okrucieństwo, itp. Drugi rodzaj, kiedy się Bogu zaprzecza tego, co Mu przystoi, jako to potęgi, mądrości, miłosierdzia i innych doskonałości. Trzeci rodzaj bluźnierstwa, kiedy się przypisuje stworzeniom to, co służy Bogu; jako czynią ci którzy mówią, iż szatan zna rzeczy przyszłe, lub że może czynić cuda prawdziwe. Czwarty rodzaj, kiedy się zlorzeczy Bogu, N. Pannie, lub innym Świętym. Na koniec, piąty rodzaj, kiedy się w jaki bądź inny sposób znieważa Boga lub Świętych Jego.

U. Jak wielkim jest grzechem bluźnierstwo?

N. Bluźnierstwo jest grzechem tak wielkim, że niemal największym ze wszystkich. A to się poznaje z kary na jaką zasługuje. W Starym Zakonie Bóg rozkazał, ażeby bluźnierca wnet przez lud cały był ukamienowany. (Lev. XXIV, 16). Grzegorz św. pisze, iż dziecko pięcioletnie, nauczone bluźnić, a nie napominane przez ojca, wśród bluźnierstwa skonało na łonie jego: a szatani ukazawszy się, porwali duszę dziecięcia i do piekła unieśli. Nie czytamy nigdzie, aby kiedykolwiek podobna kara spadła za jaki grzech inny. Przeto jak najpilniej unikajmy grzechu tego, którego tym łatwiej się ustrzec, iż nie przynęca żadnym nawet pozorem pożytku lub rozkoszy, jak niektóre inne grzechy, lecz tylko przynosi samą szkodę, którą grzech każdy ciągnie za sobą. A wszakże, chociażby grzech przynosił nam największe pożytki i rozkosze, i wtedy nawet nigdy grzeszyć nie należy.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!